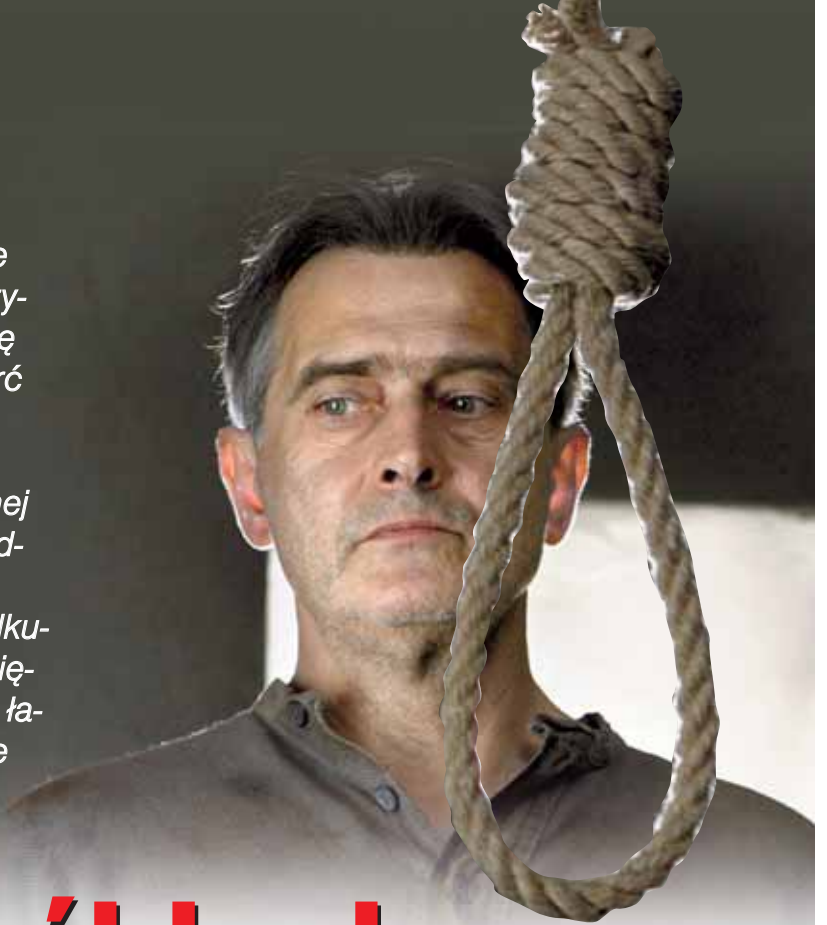


Fieldorf? Kto to jest Fieldorf? – takie pytanie stawia Bolesław Bierut, otrzymując do podpisania kolejną prośbę o ułaskawienie skazanego na śmierć dawnego żołnierza Armii Krajowej. Jest rok 1953, Bierut sprawuje najważniejsze funkcje w komunistycznej Polsce, generał Fieldorf, były dowódca Kedywu (Kierownictwa Dywersji AK), twórca organizacji „NIE”, od kilkunastu miesięcy siedzi w ubeckim więzieniu. Bierut nie skorzysta z prawa łaski; Fieldorf, pseudonim „Nil”, zginie na szubienicy.



To jest twój kraj

Włodzimierz Jurasz

To jedna z kluczowych scen filmu Ryszarda Bugajskiego „Generał Nil”, obecnego od kilku tygodni na polskich ekranach. Filmu niezwykle ważnego dla naszej samoświadomości narodowej, przypominającego jedną z najważniejszych postaci polskiej historii XX wieku, oficera przez lata skazanego na zapomnienie, zrehabilitowanego dopiero po przełomie roku 1989.

Fieldorf? Kto to jest Fieldorf? – na to pytanie przez całe dziesięciolecie PRL-u trudno było znaleźć odpowiedź. Wydawana w II połowie lat 70. XX wieku czterotomowa „Encyklopedia powszechna” PWN hasła „Fieldorf” nie uwzględniała. To nazwisko można było znaleźć jedynie w hasle dotyczącym „Niepodległości”, „nielegalnej organizacji, która miała być utworzona z części kadry AK, w celu działania na ziemiach polskich po ich wyzwoleniu przez wojska radzieckie i Armię Polską”.

Myliłby się jednak ktoś, uważając, że sądowy mord dokonany na generale Nilu to element walki, jaką po roku 1945 toczyły środowiska niepodległościowe z narzuconym przez Sowiety komunistycznym reżimem. Tragizm losu Fieldorfa zasadza się przede wszystkim na uwypuklonym przez Bugajskiego wątku rezygnacji. Nil świadomie rezygnuje z walki zbrojnej, zdaje sobie sprawę z potęgi Sowieców, ze zdrady zachodnich aliantów, ze złudności nadziei na wybuch III woj-

ny światowej, jaką żywiła część dawnych akowców nadal ukrywających się w lasach.

„To jest twój kraj” – mówi Nil do młodego Polaka, z którym wraca z Syberii, gdzie trafił przypadkowo, podejrzany o handel walutą i gdzie przez dwa lata udało mu się ukryć swą prawdziwą tożsamość. Po powrocie Nil ujawnia się, próbuje ułożyć sobie życie z niewidzianą przez wiele lat rodziną – na tyle, na ile to jest możliwe. A jest – jak się okazuje – niemożliwe.

Niemożliwe, ponieważ ktoś taki jak Nil mógł przetrwać we wczesnych latach PRL tylko jako kolaborant. I przed aresztowaniem, i jeszcze po wydaniu wyroku śmierci, Nil jest kuszony. Wysocy rangą ubecy proponują Fieldorfowi przejście na ich stronę, obiecując nie tylko życie, ale i dostatki, wręcz zaszczyty. Nil, jak łatwo się domyślić, odmawia. Nie pozwala mu na to wierność złożonej przysiędze, wierność sobie, wreszcie honor. Ten sam, na który powołuje się, odmawiając początkowo złożenia prośby o ułaskawienie. Zmienia zdanie dopiero na usilne błaganie żony i córek, co jednak nie przynosi efektu. Nil – jako symbol, jako najwyższy rangą oficer AK przebywający na terenie PRL, jest dla reżimu zbyt niebezpieczny. Dlatego musi zginąć.

Film Ryszarda Bugajskiego utrzymany jest w konwencji paradokumentu. Reżyser pokazuje





widzom najważniejsze momenty z życia swego bohatera, stara się odtworzyć jego portret psychologiczny, wniknąć w kierujące nim motywy. To niewątpliwie siła tego filmu jako lekcji historii, ale i pewna słabość jako dzieła sztuki. Chcąc w dwóch godzinach zawrzeć całe, niezwykle bogate życie człowieka, nie sposób skupić się na tym, co w dziele sztuki bywa nazywane uporządkowaniem naddanym – budowaniu napięcia, filmowej dramaturgii wykraczającej poza opowieść o faktach. Do dziś pamiętam dramatyczny pokaz pierwszego filmu Bugajskiego, „Przesłuchania”, nakręconego w roku 1981 i nie dopuszczonego wtedy na ekrany. Oglądałem „Przesłuchanie” w stanie wojennym, na prywatnym pokazie, ze zdobytej cudem wydanej w podziemiu kasety. To film niezwykle nasycony dramatem, przejmujący, wręcz porażający. W pewnym momencie jeden z widzów, działacz podziemia związany z KPN, doznał ataku epilepsji...

„Generał Nil” z pewnością takich emocji nie wywoła. Nie dlatego, że losy Nila są mniej dramatyczne niż bohaterki „Przesłuchania”. I nie tylko dlatego, że zmieniły się okoliczności, dodające w owym czasie „Przesłuchaniu” wymiaru antycznej tragedii. Paradoksalnie rzecz biorąc – do ludzkich emocji łatwiej przemówić za pomocą artystycznej fikcji, nieskrępowanej koniecznością dochowania wierności prawdzie jednostkowych, konkretnych, znanych skądinąd losów pojedynczego człowieka. Fikcji pozwalającej na operowanie skrótem, symbolem, uogólnieniem.

Ale film Bugajskiego to nie tylko lekcja polskich dziejów (co ważne, reżyser pokazuje znane z historii postaci, przyczyniające się do śmierci



Nil, nie ukrywając ich pod pseudonimami). To także moralitet, bardzo współczesny, pokazujący człowieka z dzisiejszego punktu widzenia anachronicznego, kierującego się nieznanymi już w życiu publicznym wartościami, takimi jak honor, godność, prawdomówność.

Co jednak najważniejsze – „Generał Nil” to także wręcz narodowy wyrzut sumienia, z którym powinniśmy uporać się wszyscy. Wraz generałem Nilem w celi śmierci czeka na wykonanie wyroku kilkunastu innych żołnierzy podziemia. O generale Fieldorfie wiemy już chyba wszystko. Ich nazwisk najprawdopodobniej nie poznamy nigdy.

Fot. Moonlight

Film Ryszarda Bugajskiego „Generał Nil” to nie tylko historyczny paradokument, ale i moralitet poruszający nasze sumienia

„Generał Nil”, reż. Ryszard Bugajski, w roli głównej Olgierd Łukaszewicz, dystrybucja Monolith.



Wizerunek gen. „Nila” stanowiący fragment tablicy wmuowanej w ścianie budynku przy ul. Lubicz 32, w którym urodził się August Emil Fieldorf



Fot. Paweł Stachnik